

Na kredytowym szafocie

24 marca 2009

Osławiony kryzys – wiadomo – najmocniej uderzył w kredytobiorców.

Co innego jednak wiedzieć o tym ogólnie, a co innego – sprawdzić to na własnej skórze. Warto więc zainteresować się historią kredytowego skazańca, która przypadkiem obita mi się o uszy.

Nasz delikwent miał paradoksalnego pecha: trafił na koniunkturę. W okresie przedkryzysowym o kredyty właściwie nie trzeba było się starać. Banki komercyjne same narzucały się z hojną ofertą. – „Znajdź dla nas chwilę czasu” – przemawiał w ich imieniu słodki głosik ze słuchawki – „a natychmiast odwdzięczymy się wolnymi środkami na koncie, kartą kredytową i solidną pożyczką...”.

Inkasując te dary, niestety należało podpisać cyrograf, że terminowo i z wielokrotnymi odsetkami się je zwróci. Zanim jednakże klient zdążył się tym zaniepokoić, z propozycjami spieszył inny bank. I tak się radośnie konsumowało, spłacając jedne długi z następnych, aż gruchnęły wieści kryzysowe. – „Nareszcie coś się dzieje” – ucieszyła się niczego złego jeszcze nie podejrzewająca ofiara losu, który zastukał do drzwi – „system od dawna zasługiwał na porządny wstrząs”.

Rzeczywiście, dziać się zaczęło aż nadto. Zamiast późnego kapitalizmu, z bólu zaryczała jednak karmiąca się okruchami z jego stołu szara myszka. Jej rutynowo wypełniony wniosek – jasne, że o kolejny kredyt – wrócił z odmową. Z lawinowo narastającymi zobowiązaniami trzeba było sobie radzić własnymi siłami. Ale jakim cudem, skoro już wielokrotnie przerastały one dochody?

Nie mam – podsunął się prosty wniosek – to nie płacę. Wtedy jednak banki upomniały się o swoje. Jakże odmienionym głosem

przemawiali teraz ich wysłannicy... Niegdyś delegat bankowego molocha wychwalał swego doskonałego klienta, prosił nieśmiało o spotkanie, częstował kawą i słodyczami. Aż tu nagle przedstawił się równie nieznajomo, co groźnie brzmiącym tytułem windykatorka. Wyliczając opóźnienie w spłatach, żonglował sumami karnych odsetek. A co gorsza, nie mówił, tylko szczekał jak pies gończy.

Z abstrakcyjnego punktu widzenia, doskonale się wie, że w panującym ustroju na uprzejmość jego funkcjonariuszy trzeba sobie zasłużyć lojalnością. Jeśli naruszysz reguły, zainkasujesz bodźce karne. Gdy zdradzisz się przy kasie, że ci zabrakło pieniędzy, wówczas sprzedawca, który dotąd gorliwie, choć mało estetycznie, uwijał się wokół ciebie z formułką: w czym mogę pomóc – zamieni się w potwora. Ale takie przygody, czasem na twoich oczach, zdarzały się innym, którzy wpadli. Ty miałeś czym płacić, więc niczego przykrego nie cierpiełeś. Teraz jednak – nie da się tego ukryć – jesteś winny. Przecież podpisałeś umowę, z której się nie wywiązujesz.

Czy nie można było tego uniknąć? Kredytów nie bierze się przecież, aby uniknąć chłodu i głodu. Jeżeli dawno temu, na maturze obejmującej wówczas matematykę, poradziło się sobie jakoś z funkcjami tangens i cotangens, to kalkulacja rozsądnego stosunku kredytowanych wydatków do zarobków powinna być fraszką. Problem w tym, że przeciętnego, wcale nie grzeszącego nadmiernymi aspiracjami domowego gospodarstwa, nie utrzyma się bez nadzwyczajnego zasilania. Aby wspiąć się do rogu obfitości, trzeba stanąć na koturnach. Nawet w takim wypadku, gdy umie się jakoś obyć bez samochodu nowej i modnej marki.

Jeszcze inaczej: przetrwanie wymaga nieuczciwości. Marząc o miesiącach bez obaw, że zasoby na koncie osobistym się wyczerpią, trzeba zaciągać długi, których – jak bezlitośnie ostrzegają obiektywne dane – nie jest w stanie się zwrócić. Tak postępują późni spadkobiercy „nędznika”, który ukradł chleb za bodaj osiem su. Co im za to grozi, bo chyba nie

galery?

Popadłszy w kłopoty, nie czeka się długo na przyjaciół Hioba. Ci, będąc pewni, że zawiniłeś, przepowiadają nieubłagane zbliżające się konsekwencje. A właściwie – odwarkujesz ze złości na te rzekomo życzliwe głosy – to co oni mogą mi zrobić? Do więzienia za długi chyba już nie wsadzają. A gdyby komornik zamierzał mnie pozbawić dorobku dotychczasowego żywota konsumenta, to – doprawdy – po takie skromne fanty nie warto się fatygować.

W imię czego – na dodatek – zmuszać się do wyrzeczeń, towarzyszących przysłowiowemu życiu z ołówkiem w ręku? Siermiężny realny socjalizm obiecywał przynajmniej, że chociaż teraz w sklepach prawie nic nie ma, to dzieciom będzie lepiej. W racjonalnej gospodarce, która go zastąpiła, nigdy nie uzyska się wyzwolenia od nędzy. Brak jest wszakże pojęciem względnym. A kryteriów, które wymierzają, że ci on dolega, nie brakuje. Ledwie urządzisz sobie kino domowe, zaraz będziesz musiał planować wydatki na instalację telewizji cyfrowej.

A jeszcze wcześniej zdążysz znienawidzić tak odgłosów telefonu stacjonarnego, jak melodii komórki, którą przecież, w spokojniejszych czasach sobie wybrałeś. Windykatorzy wydzwaniają jak zawzięte biesy. Cóż, muszą jakoś zapracować na swoje pensje, które pewnie nie przekraczają średniej krajowej. Przypuszczalnie nad nimi też wiszą niespłacone kredyty. Ale – jakby nie zmuszać się do współodczuwania z tymi katami, będącymi na innym planie męczennikami rzeczywistości, która się nimi posługuje – co by im szkodziło odklepać, co szefowie kazali. Oni tymczasem podejmują się ochotniczo kopania i gnojenia.

Szukając pomocy (bo ostatecznie żyjesz wśród ludzi), przekonujesz się, że z własnej kieszeni nikt ci nie da złamanego grosza. Co z tego, że jakimś cudem wygrzebałeś z pamięci szkolnego kolegę, który został menedżerem za kilkaset tysięcy pensji? Choćby pamiętał, że bez ściągania od ciebie na

klasówkach z fizyki zakończyłby karierę na pierwszym okrążeniu, nic ci to nie pomoże. Spoglądając gdzieś w bok, wyszepcze, iż wprawdzie istotnie jest osobą dobrze zarabiającą, ale musi utrzymywać swą, jakże liczną rodzinę.

Gehenna kiedyś się skończy. Banki, które na kryzysowej fali wprowadziły żelazną kontrolę, niedługo rozluźnią wymagania. Na kimś przecież muszą zarabiać. Będziesz jeszcze miał czas pomyśleć o ustroju wolności, który „emancypuje” jednostki, dając im szansę baśniowego nieledwie zaspokojenia swoich pragnień, aby tym pewniej je od siebie uzależnić i w ostatecznym rachunku sponiewierać.

Muszę kończyć, bo mam otwarty plik z wnioskiem o kredyt konsolidacyjny, a komórka wyje.

Autor: Jacek Zychowicz

Źródło: [Obywatel](#)